



WALENTY JARECKI urodził się 14 lutego 1928 r. w podwieluńskiej wsi Osjakowie, tam uczęszczał do szkoły podstawowej. Po wojnie ukończył liceum Pedagogiczne w Wieluniu. Pracował jako nauczyciel w szkołach wiejskich na terenie ziemi wieluńskiej. Obecnie przebywa na emeryturze. Wiersze zaczął pisać już w 1946 r. Zadebiutował jako poeta utworem „Siedzę przy oknie” w tygodniku młodzieżowym „Wici” w 1948 r. Pisze stosunkowo regularnie i dużo, publikuje w pismach młodzieżowych, tygodnikach i almanachach poezji ludowej. W 1984 r. ukazał się tomik wierszy zatytułowany „Zaprzyjaźniony z ziemią”. Drugą pozycją jest zbiorek poezji „Twarzą do słońca” wydany w serii „Prezentacje” przez Wojewódzki Dom Kultury w Sieradzu.

Tworczość Walentego Jareckiego jest bardzo różnorodna od wierszy będących jakby echem ludowych przyspiewek do utworów dojrzałych z głęboką refleksją, niekiedy prawie filozoficznych.

Moje wiersze

Moje wiersze są ze mną o każdej porze dnia
noszę je w sobie
są jak kwiary
są jak ptaki
śpiewają we mnie
one są jak pola obsiane zbożem
jak łąki
jak lasy
jak rzeka
jak morze
jak niebo
jak słońce
jak księżyc i gwiazdy na niebie o północy
w sercu je mam na dnie
gdzie cisza jakiej dawno nie było
gdzie cisza - jak miłość
i jest tam muzyka
co wszystko może zagłuszyć
wiersze moje są ciszą i muzyką
rodzą się w sercu i w duszy
są miłością
pieśnią wspomnień moich
przeżyć i wzruszeń.

Nie umiem malować...

Nie umiem malować barwnych obrazów
ani pędzlem ani słowem
kolory mi się mylą
i każdy obraz byłby szary
jak moje życie
które było i jest szare
od wielu wielu lat
więc tylko sięję słowa proste
jak rolnik zboże na polu
kiedy wieje zachodni wiatr
aby z ziarna wyrosły plony
skromniutkie wiersze moje
które pragną być poezją
potrzebną
jak chleb powszedni na co dzień

X X X

W moich wierszach niech będzie
i słońce i deszcz
i jasne niebo
jak kwitnący len
i chmury tak ciężkie jak ołów

w moich wierszach niech będą
wszystkie pory roku
i wiosna młodości
pełna uroku
i lato dojrzałych czynów
słów i snów
i jesień o pochyłych plecach
złota i deszczowa
i ta siwiejąca szronem
która powoli staje się zimą
i zima drżąca od mrozu i śnieżna
na przełomie roku
łącząca czasu dwa skrzydła

w moich wierszach niech będzie
przestrzeń i czas
od przeszłości do przyszłości
trwania przyrody widoczny ślad
i pola i sady i łąki i las

W Konopnicy nad rzeką Wartą

Jest Ziemia pod nogami
skrawek planety
sercu mojemu najdroższy
i błękit nieba nad głową
jak baldachim
i Słońce jak Monstrancja
w Boże Ciało

tu nawet ptaki pięknie śpiewają
w czasie wiosny i lata
i woda przyjaźnie szeptuje sekrety
do ucha
kiedy z wędką siedzę nad rzeką
najmilszą z rzek - Wartą

i drzewa tu szumią
pieśni miłości pełne
i każdy ptak
coraz radośniej w powietrzu lata

tu szara codzienność
jest upiększana przez przyrodę
przez wszystkie pory roku
tu niebo jest błękitniejsze
i rzeka Warta bardziej urocza
niż gdzie indziej
i zieleńsze są nadrzeczne drzewa
podczas letnich upałów

to tu właśnie rośnie miłość
jak drzewo
na tym skrawku planety
Ziemi ojczystej mojej
i tu przeżycia moje stają się
niespokojnych dni legendą.

O sobie

wrosłem w pejzaż twardo
korzeniami
jak dąb
podziwiam gruchanie
dzikich gołębi
jestem zakochany w trawach
łąk nadwarciańskich
falujących na wietrze
każdy nowy dzień
kłania mi się nisko
a ja się uśmiecham
do przyrody
jak do najświętszej Matki Ziemi

Zachwycam się przyrody urodą

jarzębina zrzuca paciorki
pod nogi
ptak jak kropka spada
na koniec drogi
jak na koniec zdania
asfalt czarną wstęgą
przepłoszył motyla
kiedy przystanął
by odpocząć chwilę
tu się zachwycam
przyrody urodą
to mi przypomina
moje dzieciństwo i młodość

Jest we mnie Jato

Jest we mnie lato - wschód i zachód słońca
i czerwień maków z zagonu pszenicy
i stado ptaków - kłamra spinająca
niebo i ziemię bez szczególnych przyczyn

Jest we mnie studnia wypełniona niebem
i zapach kłosów z pęczniącym ziarnem
i sen o szczęściu ze słonecznym chlebem
i marzeń naszych uśmiechy figlarne

Jest we mnie Ciebie nowe rozpoznanie
i te podróże gdzieś na kraniec świata
by Wielkim Wozem na nieba polanie
stanąć na chwilę - być w gwiazdach i w kwiatach

Jest we mnie lato kwitnących nadziei
i święta miłość bogato zdobiona
w hafty przyrody - w serduszka zieleni
tętniące życiem w nas jak w drzew koronach

Jest we mnie ziemi głośnie przebudzenie
i cisza nieba w letnie zmartwychwstanie
jest we mnie lato - złoty słońca wieniec
jest we mnie lato i Tyś jest Kochanie

Barwy lata

Lato się złoci, srebrzy i zieleni
w sadach, w ogrodach, na łące i w polu,
aż miło patrzeć na stubarwność ziemi,
aż na te barwy oczy patrzeć bołą...

Tyle z tej ziemi barw i piękna wokół
wytryska źródłem i tyle odcieni,
że - gdy je w siebie wchłonać - w sercu spokój.
I nic już ująć, nic dodać, nic zmienić...

I tylko patrzeć i patrzeć do syta
na barwy lata, gdy się w słońcu mienią
i z nich jak z księgi piękno lata czytać...

To piękno lata niech sprzyja natchnieniu,
niechaj się w nowym znów wierszu uwiecznia -
ta przyjaźń z latem słoneczna, serdeczna...

Wrześniowy wiersz

skąd ten smutek wrześniowy
w pogodny dzień
kiedy słońce jak dojrzałe jabłko
wisi na niebie
a ja pod jabłonią liczę jabłka
soczyste słońca
bez żadnego uśmiechu
i bez żadnej nadziei

wciąż jestem tylko przy jabłoni
smutny jak ten świętek
w przydrożnej kapliczce
bo żal mi lata
które rumieńcem zastygło
na powierzchni jabłka

i liście są smutne
że im jesień zabiera zielen
nadzieję
jaka szkoda
że nie ma tu Ciebie
przy tej wrześniowej jabłoni

Jesień

Jeszcze mruga do nas słońce
przez źrenice okien
Jeszcze zsunie się po książce
coraz słabszym wzrokiem
Jeszcze chciałoby się z nami
bawić, kąpać w rzece
promienia mi jak kłosami
łaskotać nas w plecy
Ale wiatr na morskich skrzydłach
chłód od rzeki niesie
Pragnie złowić słońce w sidła
złota polska jesień
Płyną chmurki jak łabędzie
po niebie za słońcem
Pająk babie lato przędzie
pod lasem na łące
Złoci się i żółci jesień
podskakuje w płasach
tańczy z wiatrem w parku, w lesie
i z drzew liście otrąca

Słowo najmiłsze ze wszystkich słów...

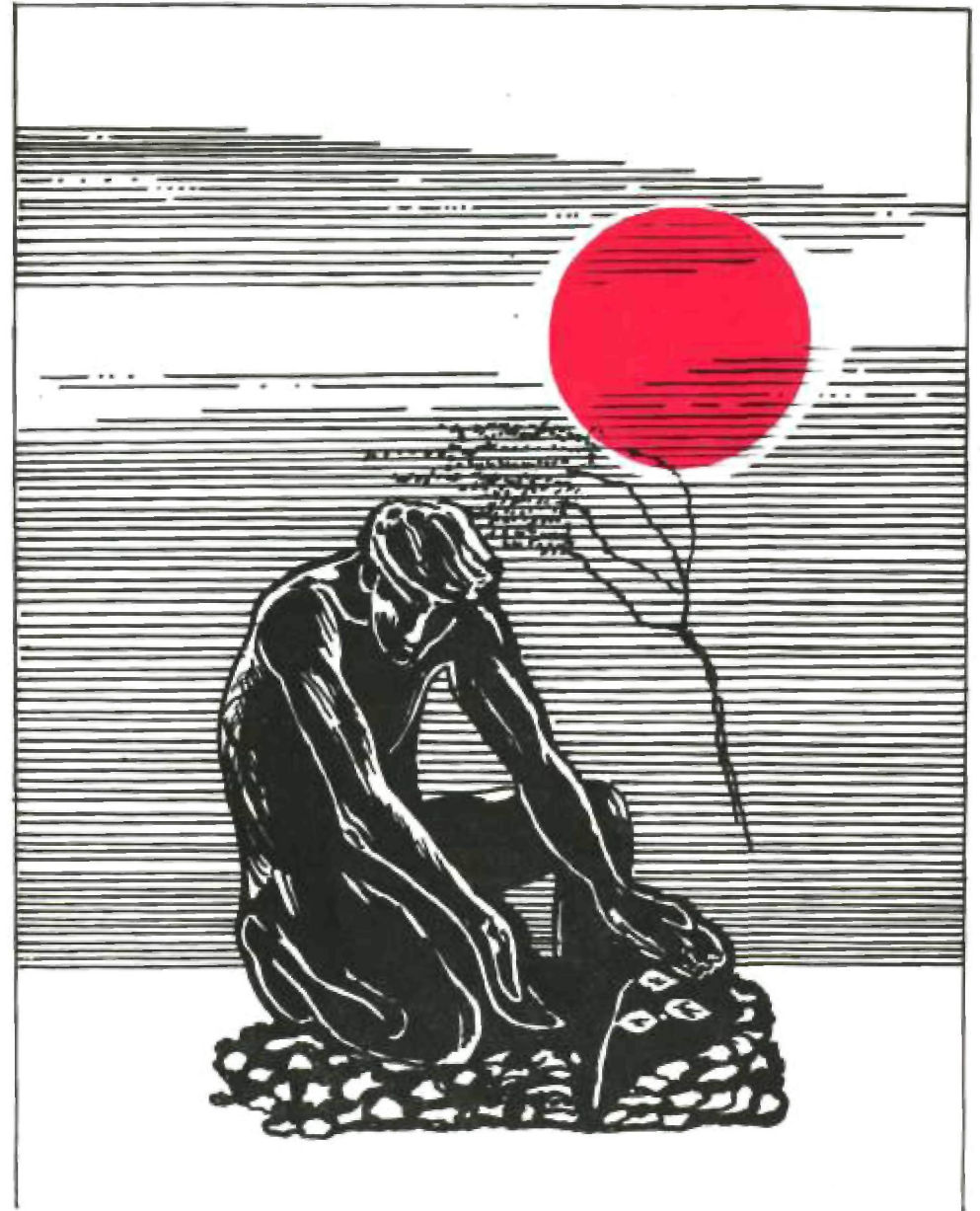
Pragnę ojczyznę sławić chłopską pieśnią,
pług błogosławić, chwalić pełne kłosa,
tę czarną ziemię jak dziecko wypieścić,
wychwalić wierszem słońce, ranną rosę...

Pragnę jak słowik zanosić się śpiewem,
pochwałę pracy nieść od gwiazd do ziemi,
gdzie urosłem w glebę jak przydrożne drzewo,
gdzie życie czerpię żądlami korzeni...

Pragnę wyśpiewać każdy dzień powszedni,
w którym do celu wiedzie droga, prosta,
sercem rozdzwonić jak dzwonem Zygmuntem
słowo najmiłsze ze wszystkich słów: POLSKA

Chleba naszego powszedniego...

Chleba naszego powszedniego
daj nam dzisiaj
ziemio polska
matko czarna i żyzna
matko chlebobajna
matko ojczyzno
modłę się co dzień do ciebie
bo wiem
że ziarno wrzucone
w fąldy twojej spódnicy
wykiełkują nadzieją
urodzi się
urośnie łanem zboża
żyta i pszenicy
dojrzeje w upalnym powietrzu
aby chleba bochnem jak słońce
zabłyśnąć na naszym stole



Sny I twarde życie

sny twoje są tajemnicze
kiedy śpisz nocą niespokojnie
po dniu pracowitym
przymknięte oczy są ciężkie
a pod nimi sens pory roku
i marzenia prawie baśniowe

a kiedy się obudzisz
i unosisz od poduszki głowę
to sny pierzchają
i marzenia są nierealne
ślad tylko po nich przez chwilę
pozostaje jeszcze słodkim przeżyciem

sny pozostaną tylko snami
a życie jest twarde jak kamień
i tylko trwały ślad w Tobie
na zawsze po wszystkim pozostanie

Malwy

za oknem kwitną malwy
kwiaty mojego dzieciństwa
pamiętam
to one zagładały do chaty
i pełne były uśmiechu i słońca

malwy - kwiaty wypełnione zdrowiem
z tych kwiatów piłem herbatę
bo moja matka wiedziała
na co był najlepszy ten lek

za oknem kwiaty malwy
kwiaty wspomnień z przeszłości
malwy różnokolorowe
czerwone i białe
brązowe i żółte
różowe

znów zagładają w moje oczy
jakby chciały się ze mną zabawić
jak dawniej
w dziecinną zabawę - w „...a kuku...”

Mamo...

Mamo, Twoje ręce są jak skrzydła,
pod które jak kurczę
wtulałem się nieraz
i ciepłe piórka Twojej dobroci
głaskałem pieszczotliwie.

Mamo, Twoje ręce przenosiły mnie
z dzieciństwa w młodość
i w nieznane jutro,
które wkrótce nadejść miało.

Mamo, Twoje ręce są pełne bruzd,
są zawsze jak świeże skiby
przeoranego życia,
w które dziś tylko łyżę sięję
swojej synowskiej wdzięczności.

By radość była

By radość była,
Musi być troska,
Więc po to, Miła,
Po zimie wiosna,

I po to zieleń,
Gdzie było biało...
Dlatego wiele,
Że było mało.

Gdzie było smutno,
Tam będzie miło...
Bo smutek jutro
Zmieni się w miłość.

Wierzę w poranek

kto dziś uwierzy w poranek
który wydostał się z niewoli
kiedy więcej wszędzie nocy
niż słońca
kiedy tylko dzieci
mają zaspane oczy
i pytają o nowe przygody

świat się nie kończy rano
gdy tyle jest słońc
ile kropel rosy na trawie

a ja właśnie wierzę w poranek
zapisany w pamięci
bez zaznaczenia
jakiegokolwiek daty na horyzoncie